

Miłosierdziem!... Mówię Ci, ja – złamany rabbi Judy: “Twoja Krew na nas – z *litości*”. Pokrop nas nią! Bo jedynie ona może nam wyjednać przebaczenie...»

I płacze. A potem, ciszej, wyznaje swą tajemną udrękę:

«Mam wymagany znak... Lecz całe wieki ślepoty duchowej pozostają na moim wewnętrznym wzroku i – wbrew obecnej woli – podnosi głos moja pyszna myśl wczorajsza... Litości dla mnie! Światłości świata! W ciemnościach, które Cię nie rozumiały, spuść jeden z Twoich promieni! Jestem starym żydem wiernym temu, co uznawałem za sprawiedliwe, a co było błędem. Teraz jestem wypalonym wrzosowiskiem bez żadnego ze starych drzew dawnej Wiary, bez żadnego zasiewu, bez łodygi nowej Wiary. Jestem wysuszoną pustynią. Zdziałaj cud! Niech w tym biednym sercu starego upartego Izraelity wyrośnie kwiat, który ma Twoje imię. Ty, Wyzwoliciel, przeniknij moje biedne myśli, więźniarki formułek. Izajasz rzekł: “...Za grzechy nasze zapłacili i wziął na Siebie grzechy wielu.” O! Mój także, Jezusie z Nazaretu...»

Wstaje. Patrzy na krzyż, który widać coraz wyraźniej w powracającym świetle. Potem odchodzi pochylony, postarzały, upokorzony, złamany. Na Kalwarię powraca cisza, przerywana tylko czasem łzami Maryi. Dwaj łotrzy, wyczerpani strachem, już się nie odzywają.

[por. Mk 15,45] Nikodem i Józef powracają szybko mówiąc, że mają zgodę Pilata. Jednak Longin, który nie ufa łatwo, wysyła do Prokonsula żołnierza na koniu, aby się też dowiedział, co ma uczynić z dwoma łotrami. Żołnierz odjeżdża. Powraca szybko z rozkazem wydania [ciała] Jezusa i połamania nóg pozostałym – z woli żydów.

[por. J 19,32] Longin woła czterech katów, którzy tchórzliwie przykucnęli pod skałą i jeszcze są przerażeni wydarzeniem. Nakazuje im uśmiercić dwóch łotrów uderzeniami maczug. Dyzma nie protestuje. Kiedy – po połamaniu mu goleni – zadają mu gwałtowny cios maczugą w serce, kończy swoje rzeźnię w wypowiedając w połowie imię “Jezus”. Drugi – wypowiada straszliwe przekleństwa. Ich rzeźnię jest straszliwe...

[por. Mk 15,46, Łk 23,53] Czterech katów chciałoby się też zająć Jezusem i zdjąć Go z krzyża, lecz Józef i Nikodem nie pozwalają na to. Józef zdejmuje płaszcz i mówi Janowi, by uczynił to samo. Ma trzymać drabiny, na które wspinają się z prętami do wyciągania gwoździ i obcęgami. Maryja wstała drżąca, podtrzymywana przez niewiasty. Podeszła do krzyża. W tym czasie żołnierze odchodzą, po wypełnieniu zadania. Longin, przed odejściem stamtąd na niższy plac, odwraca się z wysokości konia, aby spojrzeć na Maryję i Ukrzyżowanego.

Potem słyhać tętent kopyt brzmiały na kamieniach i uderzenia broni o zbroję. Oddala się coraz bardziej.

Zdjeli lewą rękę. Ramię opada wzdłuż Ciała, które teraz zwisa oderwane w połowie [od krzyża]. Mówią Janowi, aby także się wspiął, pozostawiając drabiny niewiastom.

Jan wchodzi na drabinę, na której dotąd stał Nikodem. Przekłada sobie ramię Jezusa na szyję i trzyma je tak, całkowicie oparte na swoim ramieniu. Obejmuje swoim ramieniem ciało Jezusa w pasie. Jego rękę trzyma za koniuszki palców, aby nie dotknąć straszliwego rozdarcia lewej ręki, które jest niemal otwarte. Gdy wyjęto gwoździ z nóg Jezusa, bardzo trudno jest już Janowi trzymać i podnosić Ciało swego Nauczyciela, między krzyżem a własnym ciałem.

Maryja usiadła już u stóp krzyża, odwrócona do niego plecami, aby przyjąć Swego Jezusa na kolana.

Najtrudniej jednak jest zdjąć prawe ramię. Pomimo wszystkich wysiłków Jana Ciało Jezusa zwisa całkowicie do przodu. Główka gwoźdźca jest głęboko zanurzona w ciele. Dwóch współczujących mężczyzn wyciąga gwoździe z trudem, jakby nie chcąc bardziej zranić Jezusa. Wreszcie chwytają go obcęgami i wyjmują bardzo powoli...

Jan trzyma cały czas Jezusa pod pachami, z głową opuszczoną na swe ramię, podczas gdy Nikodem i Józef chwytają Go: jeden za uda, a drugi za kolana. Trzymając Go w ten sposób, ostrożnie schodzą po drabinach.

Po zejściu na ziemię chcieliby położyć Go na prześcieradle, jakie umieścili na płaszcach. Ale Maryja chce Go [przyjąć]. Rozpięła Swój płaszcz w ten sposób, że zwisa z jednej strony i na rozchylonych kolanach, by przygotować kołyskę dla Swego Jezusa. Uczniowie zawracają, by Jej dać Syna, którego ukoronowana głowa opada w tył, a ramiona zwisają ku ziemi. Poranione ręce ocierałyby się o ziemię, gdyby litościwe niewiasty nie przytrzymały ich ze współczuciem, aby temu zapobiec.

Teraz jest na kolanach Matki... Wygląda jak duże, zmęczone dziecko, śpiące spokojnie na matczynych kolanach. Maryja obejmuje Go prawym ramieniem, które przełożyła pod rękami Swego Syna, a lewym – objęła Mu brzuch, aby podtrzymać Go w biodrach. Głowa spoczywa na matczynym ramieniu. Woła Jezusa... Woła Go rozdzierającym głosem. Potem odrywa Go od ramienia i głaszcze lewą ręką. Chwyta i rozkłada ręce, a przed ich skrzyżowaniem, całuje je i płacze nad ranami. Potem głaszcze policzki, szczególnie tam, gdzie są sińce i opuchlizna. Całuje zapadnięte oczy, usta, które pozostały lekko wykrzywione na prawo i uchylone. Chciałaby uporządkować Mu włosy, jak zrobiła to z brodą, na której skrzepła krew. Robiąc to jednak napotyka ciernie. Kłuje się, zdejmując koronę. Chce to jednak zrobić sama, tylko Ona, jedyną ręką, którą uwolniła. Odpycha wszystkich, mówiąc:

«Nie! Nie! Ja! Ja!»

I czyni to z taką delikatnością, że wydaje się, jakby miała w dłoni delikatną główkę nowo narodzonego dziecka. A kiedy już zdjęła tę straszliwą koronę, pochyla się, aby wyleczyć pocałunkami wszystkie zadraśnięcia wywołane cierniami. Swą drżącą ręką rozdziela włosy znajdujące się w nieładzie, układa je, płacze i przemawia cichutko. Palcami wyciera łzy, które spadają na biedne, złodowaciałe ciało, pokryte krwią. Myśli, że oczyści je Swymi łzami i welonem, w który Jezus ma nadal owinięte lędźwie. Ciągnie ku Sobie jeden jego kraniec i zaczyna czyścić i osuszać święte Ciało. Nie przestaje głaskać Mu twarzy, a potem rąk, a następnie potłuczonych kolan, a potem znowu wraca, by osuszyć Ciało, na które spadają Jej liczne łzy. Kiedy to czyni, Jej ręka napotyka na otwarty bok. Mała dłoń, pokryta delikatnym płótnem, niemal cała wchodzi do szerokiego otworu rany. Maryja pochyla się, aby w zapadającym półmroku spojrzeć i widzi... widzi otwarty bok i serce Swego Syna. I wtedy wydaje przejmujący okrzyk. Wydaje się, jakby miecz otwierał Jej serce. Wydaje okrzyk, a potem opada na Syna i Ona także wydaje się martwa. Idą Jej z pomocą, pocieszają, chcą odebrać Boskiego Umarłego. Ona jednak krzyczy:

[por. Mt 27,59; J 19,38] «Gdzie, gdziez Cię położę? W jakim miejscu, które byłoby bezpieczne i godne Ciebie?»

Józef – cały pochylony w pełnym szacunku ukłonie i z otwartą dłonią przy piersi – mówi:

«Chcę Cię pocieszyć, Niewiasto! Mój grób jest nowy i godny kogoś wielkiego. Daję Mu go. A Nikodem, mój przyjaciel, już zaniósł do grobu wonności, które chce sam ofiarować. Jednak proszę Cię, ponieważ zapada zmrok, pozwól nam to uczynić... To dzień Przygotowania. Bądź dobra, o święta Niewiasto!»

Także Jan i niewiasty proszą w podobny sposób i Maryja pozwala im wziąć Swego Syna z kolan i wstaje, zatroskana. Oni tymczasem owijają Go w prześcieradło. Prosi tylko:

«O! Róbcie to ostrożnie!»

Podnoszą Zwłoki owinięte w prześcieradło i leżące na płaszczach, spełniających rolę noszy. Nikodem i Jan trzymają za ramiona, a Józef – za nogi.

Idą drogą w dół. Schodzą w kierunku grobu: Maryja podtrzymywana przez Swą szwagierkę i przez Magdalene, a za nią – Marta, Maria, żona Zebedeusza, i Zuzanna. Niewiasty te zabrały gwoździe, obcęgi, koronę, gąbkę i trzcinę.

Na Kalwarii pozostają trzy krzyże. Środkowy jest pusty. Na dwóch pozostałych widać ich umierające trofea.

«A teraz – mówi Jezus – dobrze uważajcie. Oszczędzę Ci [dziś] opisu złożenia do grobu. Zrobiłaś to zresztą dobrze ubiegłego roku 19 lutego 1944. Użyjcie więc go i ojciec M. niech umieści na jego końcu płacz Maryi, który przekazałem kiedyś: 4 października 1944. Następnie umieścisz to, co jeszcze zobaczysz. To są nowe fragmenty Męki. Trzeba je umieścić *bardzo dobrze*, na właściwym miejscu, aby nie spowodować zamieszania lub nie pozostawić jakiejś przerwy.»

30. GRÓB JÓZEFA Z ARYMATEI.

STRASZLIWA UDREKA MARYI.

NAMASZCZENIE CIAŁA ZBAWICIELA

Napisane 19 lutego i 4 października 1944. A, 1913-1921 i 3733-3749.

[por. Mt 27,59-61; Mk 15,46-47; Łk 23,53-55; J 19,40-42] Mówić o tym, co ja odczuwam, byłoby daremne. Zrobiłabym jedynie wykład o *moim cierpieniu*, które nie ma żadnej wartości w porównaniu z cierpieniem, jakie widzę. Opisuję je więc bez komentarzy na swój własny temat.

Towarzyszę w złożeniu do grobu naszego Pana.

Mały orszak po zejściu z Kalwarii, znajduje u jej stóp, wykuty w górze, grób Józefa z Arymatei. Wchodzą tam pełni czci z Ciałem Jezusa.

Widzę grób wykonany następująco.